Należytość pocztową opłacono ryczałtem

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".



CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 7.

1 marca 1935 | Kraków-Lwów-Warszawa | 26 Adar I. 5695

Abonament kwartalny zł. 1. | Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

MORDECHAJ TEMKIN.

MUR PŁACZU

Zostałeś — ostatek potęgi,
Zostałeś dla modlitw i płaczu —
Zdaleka przyszedłem do Ciebie, —
Podeprzyj me życie tułacze!

Pozwól mi stanąć przy sobie
I w świetność minioną się wkochać,
Milczeć przy twoich kamieniach
I słuchać jęków i szlochań.

A głowa moja się schyli
W wielu schylonych głów lesie.
Z szczelin ran twoich pieśń idzie,
Jęk idzie i wtedy pieśń rwie się.

Nie będę zatykał szczelin,
Ani tynkował kamieni —
Zdala przyszedłem znużony,
Pozwól mi spocząć w swym cieniu.



BITFUCOT HAGOLA

Jak wielka jest kula ziemska, tak rozległy jest golus żydowski. Pod biegunem, czy na równiku, hen na wschodzie, czy zachodzie — wszędzie znajdziesz Żyda-tułacza. Gnany z kraju do kraju, przygarniany lub wypędzany, — zależnie od potrzeb ekonomicznych kraju — zabłąkał się Żyd w swej wiekowej wędrówce do Indyj i zatrzymał się aż nad Gangesem, lub też rozbił swe „oholej kejdar” *) na piaskach Sahary. A gdziekolwiek przybył, musiał dostosować się do geograficznych warunków kraju. I upodabniał się zewnętrznie do tubylców. Dziś siwy Żyd smyrneński niebardzo

*) czarne namioty.

różni się od rodowitego Turka, a ciemno-brunatna skóra Ben Israel z Kochinchiny połyskuje w świetle równikowego słońca.

Różni są ludzie — różna też ich historja.

Golus żydowski rozpoczyna się ze zburzeniem Pierwszej Świątyni. Najeźdźca używa najskuteczniejszego środka, by wzmocnić swe panowanie w podbitem państwie — w y g n a n i a. Babilonja, Asyrja — potem głąb kontynentu azjackiego — oto szlak pierwszej wędrówki golusowej. Niedługo też trwał okres niepodległości za Drugiej Świątyni. Rok 70 zwykłej ery — to wielki słup graniczny w dziejach narodu. Z upadkiem Jerozolimy wkraczają Żydzi w nowy okres tułaczki, nie kilkudziesięcioletniej, lecz wiekowej, w nieskończoność ciągnącej się djaspory. Zrazu przenoszą się do Grecji, Rzymu, Hiszpanji, a równocześnie rozprzestrzeniają się w Afryce Północnej i Azji Przedniej. Jak długo stała świątynia jerozolimska i życie narodu koncentrowało się w Erec Izrael, oczy wszystkich Żydów galutu skierowane były na wschód i stamtąd szły prądy ożywcze na całą djasporę. Gdy jednak Judea została zdobyta, a świątynia zburzona, wówczas stracili Żydzi węzeł, łączący ich dotychczas. Poczęły wytwarzać się odrębne formy i każda niemal gmina miała swój specyficzny styl życia.

W piątym wieku spotykamy już Żydów w całym znanym wówczas świecie. I Żydzi babilońscy, kaukazcy, arabscy, indyjscy i afrykańscy zaczynają żyć swem własnem życiem. Każde skupienie żydowskie idzie po swojej linji rozwoju, zależnej od okoliczno'ci i warunków. I tylko jedna spójnia pozostała całemu narodowi: religja i wiara w odbudowę Sjonu.

I tak pod każdym stopniem długości i szerokości geograficznej, w każdym klimacie, wśród każdej rasy i w każdym ustroju — żarzy się w sercu żydowskiem iskra miłości do ojczyzny i narodu.

Ibn Daud.

WŚRÓD PIASKÓW PUSTYNNYCH

Od wielu wieków żyją plemiona żydowskie na Saharze. Prowadząc życie koczownicze, zetknęły się z wieloma narodami i dziś religja ich jest mieszaniną wielu różnych, obcych nam pojęć. Zdają sobie sprawę z tego, że przepisy, których przestrzegają są prymitywne i chcieliby poznać nieznane im jeszcze prawa.

Silne piętno wycisnęła na nich pustynia. Stała się ona tłem dla wielu ich wierzeń. I oni też pozostawili na pustyni wiele śladów po sobie. Oto w Libji miasta nazywają się Hebron, Aron,

Mozes i tp. A w Sudanie znów widać cały szereg ruin miast żydowskich.

Na czele szczepów stoi szeik, którego otaczają wielką czcią. Jednak nie bogactwo jego (mieszka bowiem w szałasie!) jest przedmiotem ich czci, lecz wielka w ich pojęciu wiedza szeika: Zna bowiem kilka modlitw. Zupełnie proste jest ich życie; pustynia zaspokaja ich wszystkie potrzeby. Jednakże żywo interesują się lo-



sem Żydów w innych krajach, i każdego przybysza z radością witają.

Nie posiadają żadnego „świętego miejsca" — celu religijnych pielgrzymek; tylko dwa razy w roku wędrują do starych, opuszczonych synagog. Składają jeszcze ofiary z owiec, a najuroczyściej z naszych świąt obchodzą dzień Nadania Tory.

Nie wygasła w tym ludzie, oddalonym od żydostwa wiara w mesjasza. Żyją tą wiarą i utrzymują, że w białych szatach zjawi się wybawiciel na pustyni. W nocy po poście w Tisza b'Aw urządzają wędrówki przez pustynię i odziani w odświętne szaty, szukają śladów: „może przechodził już tędy masziach".

Erna M. Hermon a, Kraków

NA HAR GERIZIM

Między dwiema górami rozłożyło się miasto Szchem (Nablus). Z jednej strony sterczą czarne, nieprzystępne urwiska „góry błogosławieństwa", Har Gerizim, z drugiej zaś zielenią się ogrody i winnice „góry przekleństwa" — Har Ejwal, uwieńczone pięknym pałacykiem na szczycie. Dziwną ironją losu nazwy kłócą się z rzeczywistością.

Wspinasz się coraz wyżej, nie widząc celu wędrówki. Bladoniebieskie niebo zwisa tuż nad głową, ręką, zda się, dotkniesz rozpalonej kuli słonecznej. Jesteś już na górze wśród bezładnie rozrzuconych głazów. Cisza górska zaległa wokoło.

Cały świat korzy się u twoich stóp. Szchem szarą plamą przykucnęło na zboczu góry. — Jakże tu pięknie na górze.

Prawdziwa świątynia — opowiadają mi szomronim, przewodnicy — nie została wogóle zniszczona. I wskazują mi na kilka mchem porosłych głazów. — Oto świątynia. Tutaj przywiedzie Mesjasz synów Izraela w dniu zmartwychwstania.

A kamienie opowiadają w milczeniu stare dzieje, szumią im do wtóru opalone słońcem i od wichru zwiotczałe drzewa. Przed oczyma szeregują się dziarskie postaci kutyjczyków, sprowadzonych przez Salmanassara, gdzieś z dalekich krain indyjskich. Spór ich z Ezrą i Nehemjaszem o świątynię, knowania przeciwko nowopowstającemu państwu judzkiemu, historja powolnego wymierania — wszystko to przesuwa się, jak na taśmie jakiegoś wielkiego filmu.



Szomronim są już teraz w stanie zupełnej wegetacji. Stosześćdziesiąt rodzin samarytańskich żyje w odosobnieniu, nie rozwijając się zupełnie. Ale kapłani zawsze spełniają swe obrządki, chacham wciąż pisze Seifer Torę starohebrajskim alfabetem, a gminą kieruje arcykapłan. Cała gmina grupuje się dokoła arcykapłana i tu też toczy się całe życie samarytańskiego Szchem.

Schodzi się wdół z mniejszą ochotą, niż przy wspinaczce wgórę.

Wita nas gwar ulicy.

„BIAŁY PŁASZCZ ALLAHA"

Gdy usłyszysz słowo „Żyd", to w tym jednym tylko wyrazie mieści się dla ciebie tyle pojęć. Wiesz, że to twój brat, rodak, że twoją wyznaje religję i z tobą niepodzielnie związany jest nazwą. I czujesz, że jest ci bliski, drogi. Wszak obaj należycie do jednej wielkiej rodziny, której na imię „naród żydowski". Z tych prostych powodów starasz się więc twego brata poznać. I obserwujesz jego życie, starasz się wniknąć w jego duszę, zrozumieć jego psychikę. Możesz to wszystko czynić na każdym kroku. Wystarczy wyjść tylko na ulicę żydowską. Wtedy znasz już ten typ Żyda,

z którym ciągle się stykasz. Ale to mało. Nie jeden jest tylko typ Żyda. Wszak Żydzi rozproszeni po całym świecie posiadają różne cechy, wytworzone przez specyficzne okoliczności. I chciałbyś pewnie poznać Żyda, mieszkającego gdzieś w dalekich krajach diaspory, Żyda krajów egzotycznych.

Najbardziej może uwydatni ci się ten typ Żyda egzotycznego, Żyd afrykański, mieszkający w Marokku.

W pobliżu wspaniałych budowli Marokka, słusznie nazwanego „białym płaszczem Allaha", obok pałaców i luksusowych will, pełnych przepychu i bogactwa, mieści się mała, żydowska dzielnica. Odgrodzona grubym murem od reszty miasta, wiedzie swój spokojny żywot. Rzekłbyś, małe miasteczko żydowskie. Mur, który odgranicza je od reszty miasta, jest gruby. Nie przeszedł bowiem przezeń żaden promyk cywilizacji do tych ludzi, żyjących minioną epoką. Pozostawieni samym sobie, stworzyli własne życie, które koncentruje się jedynie w mrokach ghetta.



Cała dzielnica żydowska, to właściwie zbiór podwórzy. Dzielnica ta nazywa się „mellah". Już przy wejściu do niej uderza przechodnia niezwykły kontrast jaki panuje między nią a resztą Marokka. Z dzielnicy rozległych placów, wkracza się tu w wąskie, kręte uliczki napełnione tłumem przechodniów, rozbrzmiewające gwarem rozmów i nawoływań. Dokoła widać czarno ubrane postacie z gorejącemi oczyma i długiemi, czarnemi brodami.

Wszystkiem się zajmują ci Żydzi. I ten handlarz nawołujący przechodniów i fryzjer stojący przed swym kramem, robotnik i kupiec — to wszystko Żydzi. Tu na tych wąskich uliczkach zbierają się, omawiając różne sprawy, zawierając transakcje handlowe i zajmując się wszelkiemi sprawami. A później powracają do domów. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że pojęcie domu ogranicza się do mieszkania rodziny, lub dwóch. Ich domem jest całe podwórze, ich i jeszcze kilkudziesięciu rodzin. Wszystkie te rodziny stanowią jedną całość, złączoną wspólnemi potrzebami, wspólnemi warunkami życia. Nie istnieje tutaj życie prywatne. Panuje tu jakby komuna, która jakkolwiek przez nikogo nie nakazana, sama się wytworzyła. Mieszkańcy jednego podwórza wspólnie zajmują się gotowaniem, wspólnie bawią małe dzieci, rozstrzygają razem o losach któregoś z współmieszkańców.

Mieszkania ich to małe, ciemne nisze, nieoddzielone żadnemi drzwiami. Małe nory, które służą im jedynie do spania. Nędza panuje u tych Żydów. Ale nie jest ona dla nich straszna, gdyż nie znają innego jaśniejszego życia. Zamknięci w swem ghecie, pogrążeni są narazie jakby w legargu. Ale niedługo przyjdzie i dla nich chwila obudzenia i wtedy zniknie już z ich twarzy ten wyraz smutku i pokory, a na jej miejsce pojawi się dumny, swobodny uśmiech.

Frydka z kwucy „Awoda”
Hermon II. Kraków.

KARAIM

Głęboka przepaść powstała między Karaimami, a „rabanitami”, jak nas nazywają. Powstała w ciągu dwóch lat, lecz 12 wieków pogłębiło ją dostatecznie. Z czego właściwie wynikła? Niewielka n a p o z ó r różnica. Karaimi nie uznają żadnych komentarzy do Biblji — dosłownie pojmują każdy przepis. Cały Talmud, który prowadzi nas do zrozumienia naszej nauki, odrzucili bez wahania.

Sami jednak doszli do tego, że bez komentarzy, obejść się nie można i wydali własne objaśnienia do Tory. Dzisiejsi jednak Karaimi podporządkowują się wszystkiemu niewolniczo; wszystko czynią dlatego, że od prapokoleń zwykli tak czynić.

Trudno im jednak utrzymać się „na powierzchni życia”. Nie znajdują bowiem żadnego zrozumienia u Żydów-rabanitów. Gminy ich są nieliczne, rzadko rozrzucone po krajach. U nas w Polsce skupiają się głównie w Trokach i Wilnie. poza Polską, żyją też w Egipcie, Małej Azji.

W Jerozolimie rzucono na nich klątwę przed laty: „Minjanu” nie wolno im tu stanowić. Smutny istotnie jest ich los.

EZRIEL CARLEBACH

W KAIRZE

Kairo.

Płyniemy z prądem ulicy bazarowej. Przytłumiony tupot nagich stóp i skórzanych pantofli. Szmer przyciszonych rozmów, odgłos odczytywanych tekstów Koranu.

Przez otwory w sklepieniu ulicznem wpadają tu jasno żółte promienie słoneczne. Wyglądają, jak kolumny starych kościołów i zdają się podpierać tę wypełnioną przestrzeń ciszą, jakąś magiczną ciszą. Zdala tylko w dzielnicy rzemieślniczej słychać monotonne uderzenia młota. Karaita, u którego siedzę właśnie, ma twarz, wy-

rażającą bezwzględny spokój. Zdaje się być pogodzony z swoim losem, z swojem życiem, ubiorem, ruchami. Wszystko to wraz z tym spokojem na twarzy, z bogactwem jego zdaje się stanowić harmonijną całość z bazarem. Tu siedzieli jego ojcowie i praojcowie, tu siedzieć też będą wnukowie, tu i jego miejsce.

Nie wiem, jak długo milczeliśmy, czy też mówiliśmy ze sobą — w bazarze bowiem wychodzi to na jedno. Wiem tylko tyle jeszcze, że w toku monotonnej rozmowy kupiec nagle ożywił się i chwyciwszy mnie za połę surduta, zawołał w podnieceniu.

— Póki Mesjasz nie przyjdzie...

Słowo to w ustach jego niepomiernie mnie zdziwiło. Byłem bowiem przekonany, że Karaici nie wierzą już w przyjście Mesjasza, względnie, że go nie oczekują w tej postaci i zapytałem:

— Cóż wtedy będzie?

— Co będzie, gdy Mesjasz przyjdzie? Też pytanie! Wówczas wstąpi na górę Sinaj i objawi prawdziwy sens Tory. Okaże się wtedy, że... my właśnie mieliśmy rację.

ŻYDZI, KTÓRYCH MESJASZ SIĘ JUŻ ZJAWIŁ

...A Żydzi smyrneńscy do dzisiejszego dnia żyją w naprężeniu. Choć 300 lat minęło od zgonu człowieka, który tam w synagodze przy dźwiękach szofaru ogłosił się mesjaszem, by szybko stać się wielkim dla całego świata żydowskiego.

Wiara w mesjasza porywa wszystkich Żydów. Ale mesjasz, który dla zaspokojenia swej ambicji jedynie chciał się wzbić, niedługo przy żydostwie zostaje. Żydzi pomału zapominają o fałszywym proroku nowych nadziei.

Lecz jedno miasto zapomnieć o nim nie może. Czeka wciąż jeszcze na Sabbataja, wierząc w jego powtórne zjawienie się.

Dzień 9 Aw bywa różnie obchodzony w Smyrnie. Część dzielnicy żydowskiej przybiera smętny wygląd, charakterystyczny dla wszystkich skupień żydowskich na świecie. Ulice wyludniają się, nie słychać gwaru, ni śmiechu. Dzień postu. Tisza be'aw.

A w drugiej części dzielnicy wesoło, radość, śmiech. 9 Aw — dzień urodzin Sabbataja Cwi. W mieszkaniach zabawy, pijatyka i... modlitwy uroczyste po Sabataju. Odmawia je rabin w stroju Sabbataja. Znać po nim, że uroczyście sam przeżywa to, o czem mówi.

To Doenmehowie. Zamieszkują oni osobną dzielnicę i twierdzą, że nie mają nic wspólnego z innymi Żydami. Religja ich to zlepek wiary mahometańskiej i żydowskiej. Bojąc się wyjawienia

swej religji, nie drukują żadnych modlitewników i święta odprawiają w nocy. Przestrzegają zarówno świąt tureckich, jak i żydowskich. Pięć razy dziennie spotkasz ich w meczecie. A gdy nadchodzi Pesach, żebrzą w dzielnicy żydowskiej o mace.

Główną jednak zasadą ich religji jest wiara w mesjaństwo Sabbataja. Sabbatajczycy nie tworzą mimo swej małej ilości zwartej grupy, ale dzielą się na trzy sekty. Różnią się one pomiędzy sobą stosunkiem do mahometan, zwyczajem i ubiorem.



A jedna scena powtarza się każdej soboty. Wszyscy wyruszają za miasto. Kobiety-kapłanki, ubrane w śnieżną biel, ustawiają się w długim szeregu.

Kiedy na niebie ukazują się gwiazdy, zjawia się Sabbataj i poprzez przestworza podąża do rodzinnego miasta.

Kto weń wierzy, gotów jest go przyjąć...

Tak to żyją Doenmehowie — Żydzi, których mesjasz się już zjawił.

Ester S. Hermon a, Kraków

ODSZCZEPIEŃCY

I znów wziął Żyd swój kostur tułaczy do ręki, tobołek na plecy i poszedł w nieznane jutro. Wszędzie był, wszędzie kołatał. A gdy już gdzieś osiadł i zdobył stanowisko, odbierano mu to jawnie, lub podstępem.

Tak było w Hiszpanji. Trzeba było rzucić wszystko i uciekać. Lecz Żyd nie chciał znów stać się tułaczem. Przyjął pozornie chrześcijaństwo — stał się maranem. Zlali się marranie z narodem chrześcijańskim, lecz pochodzenie żydowskie ciąży na nich po dziś dzień. Choć ściśle trzymają się przepisów katolicyzmu — separowani są zawsze i wszędzie. Ulice, przez nich zamieszkiwane zwą się żydowskiemi. A jest wśród nich wielu, którzy niczego o żydostwie nie wiedzą i chcieliby zupełnie zlać się z chrześcijanami. Lecz są i inni, którzy dobrze znają swe pochodzenie i czują się przynależni do narodu żydowskiego. Z tem się jednak kryją.

Dzielnicę żydowską mija Żyd cudzoziemiec, zwiedzający Hi-

szpanję. Wchodzi do sklepu złotniczego, (a takich jest tu wiele) i żąda pierścienia z napisem „Syjon", lub „Adonaj". Kupiec ani drgnął. Poważnie, bez zmieszania przebiera między złotemi krzyżami, obrazami świętemi. Twarz jego zda się być kamienna, jakby nie chciała zdradzić żadnego uczucia budzącego się w głębi. A więc nie chce się przyznać, że wie coś o żydostwie. A może właśnie w tej chwili, na dźwięk słów „Syjon", „Adonaj" drgnęło jego serce, może ujrzał przed oczyma obraz nękanych swych przodków. Może ujrzał sześćdziesiąt stosów, na których płonęli jego bracia. Lecz twarz musiał zachować kamienną.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Carlos de Barros Basto, młody oficer hiszpański organizuje ruch, którego założeniem jest powrót 20 tysięcy marran na żydostwo. Teraz chcą zdobyć dla swej myśli pozostałych.

Czy znajdą w sobie tyle sił, by powrócić?

Ewa K. Hermon, Kraków.

ŻYDOWSCY ARABOWIE

Żydowscy Arabowie! Ogarnia nas zdziwienie, no, ale tak jest rzeczywiście; istnieją tacy: Jemenici.

Zamieszkując od wielu lat Jemen, na Półwyspie Arabskim upodobnili się do Arabów i różnią się od nas tak wyglądem zewnętrznym, jak zwyczajami i językiem. Lecz choć strój ich jest zupełnie arabski, to jednak dusza pozostała żydowska. O tak, kochają swą starą wiarę.

Sobota. Na wielkiej macie zasiadła cała rodzina, by w ciemności spożyć ucztę sobotnią. Od środy już przygotowują się do niej. Trzeba było zarznąć cielę i podzielić je między sześć rodzin, i tyle jeszcze innych rytuałów wykonać! A teraz już śpiewają pieśni sobotnie i cieszą się dniem Odpoczynku. Nie zapominają też o nauce; w sobotnie wieczory prowadzi ojciec długie dyskusje z synem — nad Rambamem nawet.

Lecz najpiękniej chyba obchodzą wesela. Najpierw: wieczór u narzeczonego: — „Halleluja awarejch" śpiewa młody chatan. A sąsiad podchwytuje nutę i w miejsce „awarejch" wstawia wyraz rozpoczynający się od „bet" i tak aż do końca alfabetu. Nagle — cisza. Rabin wygłasza tekst z historji — o Dawidzie. Dlaczegóż właśnie o nim? Tak bowiem na imię narzeczonemu. I znów rozpoczynają śpiew, lecz tym razem smutny. O Mesjaszu śpiewają, więc tańczyć teraz nie wolno.

Nazajutrz już wszystko się znów weseli. Weselą się — do chwili zakończenia uroczystości. Bo z chwilą, gdy mija wesele, trzeba znów wracać do szarej, ciężkiej pracy codziennej. W największe znów upały powędruje szewc z swem kopytem od wsi do wsi — szukać pracy. I kowal z swym młotem pójdzie szukać chleba. O, nieraz przemierają głodem.

I tylko ciągle z tęsknotą patrzą na wschód — ku ojczyźnie.

Erna z kwucy „Awoda".

WĘDRÓWKA

Wrrr... wrrr... szaleje burza. Wiatr z wściekłością uderza w rozłożyste gałęzie drzewa. A gdy na chwilę ustanie wiatr, rozpoczynają liście naradę: Czy poddać się, czy trwać w oporze? A wiatr dalej atakuje, a burza nie ustaje.

Z drzewa złatują liście, a wiatr miota niemi wściekle, choć pnia uszkodzić nie może. Na wszystkie strony rozlatują się liście, zrozpaczone swym losem. Wszak dopiero na rodzinnym pniu żyły wszystkie razem, wznosząc się ku słońcu i niebu, a teraz przyjdzie im zginąć na wygnaniu.

Raz poderwie je silnie wiatr w powietrze, to znów ciśnie niemi o ziemię. Korzystają z tej chwili liście, by poszukać schronienia. Może przyjdzie pomyślny wiatr, który poniesie je spowrotem do rodzinnego pnia.

Ustaje wiatr. U stóp obcych drzew spoczywają liście, dalekie od pnia, który im dał życie. W poniżeniu żyć muszą — na obczyźnie. Lecz zahartowały je przeciwności losu i — zda się — nieczułe na wszelkie cierpienia — wyczekują powrotu.

A ponad niemi szumią drzewa i pytają: Poco się tu przybłąkały? Przybłędy! Nie mogą znieść ich obcego kształtu. Rozkołysały się ich wielkie korony i dalejże gnać liście naprzód.

I tak w swej wędrówce danem im było wiele razy zmieniać miejsce. Nieraz chciały same wzbić się wyżej, zmienić kształt — lecz zawsze napróżno; — tylko nienawiść ku nim rosła.

A jednak nie opuszczała ich wiara. I właśnie w chwili, gdy najbardziej rozszalała się burza, gdy zdało się, że niema już dla nich ratunku — wypogodziło się niebo. Powiał łagodny wiatr i skierował bieg liści ku rodzinnemu drzewu. Powoli posuwają się ku swej ojczyźnie, lecz idą pewnie i już wielka gromada znalazła się u celu. A pozostali z radością czekają na swą kolej.

Feiga Friedman
kwuca Awiw, Dubiecko.

Na fali czasu.

Blisko dwa lata trwa już bojkot towarów niemieckich, przeprowadzony przez żydowskie kupiectwo i przemysł. Rząd niemiecki, odczuwając boleśnie na swej kieszeni skutki bojkotu, usiłuje wszelkiemi sposobami nakłonić kupiectwo żydowskie, by nawiązało kontakt handlowy z Niemcami. I tak w związku z nadchodzącemi

TARGAMI LIPSKIEMI

ukazała się odezwa do zagranicznych kupców, podpisana przez wpływowe osobistości niemieckie. Centralny Komitet Bojkotu antyhitlerowskiego ze swej strony ogłosił ostrzeżenie pod adresem firm żydowskich, by nie brały udziału w Targach Lipskich. Nikomu nie wolno z jakichkolwiek powodów łamać dyscypliny narodowej! — pod tem hasłem przystępuje ten komitet do dalszej walki z hitleryzmem.

Przygnębiające wieści dochodzą z Algieru francuskiego (Afryka płn.). Już coraz wyraźniej dają się odczuwać

ANTYŻYDOWSKIE NASTROJE LUDNOŚCI ALGIERSKIEJ.

„W różnych miejscowościach prowadzona jest gwałtowna kampanja bojkotowa przeciwko Żydom. Zamożniejsi Żydzi w Algierze wysyłają swe rodziny do Francji". „Minister Mallarme określił sytuację, jako niebezpieczną". —

— Tyle ŻAT-na. Krótka ta notatka nasuwa nam jednak wizje pogromów zeszłorocznych, gdy rozwścieczony tłum arabski niszczył mienie żydowskie i zabijał bezbronnych. Znów zainterwenjuje rząd francuski, skaże kilku na więzienie i znów będzie „spokój" na... rok. W ten sposób nigdy jednak nie uda się zdusić nastrojów antysemickich.

W ostatnich dniach zmarł we Włoszech

ANGELO SACCERDOTTI

nadrabin Włoch. Jako szczery i czynny sjonista umiał silnie związać żydostwo włoskie z pniem narodowym. Walczył o prawa Żydów i dzielnie odpierał wszystkie ataki przeciw nim skierowywane. Śmierć jego jest potężnym ciosem nietylko dla włoskich, lecz dla europejskich Żydów wogóle.

Z Erec dochodzą wiadomości o działalności Komitetu uczczenia pamięci Chaima Nachmana Bialika, który planuje utworzenie

INSTYTUTU BIALIKA.

Jeszcze za życia marzył Bialik o wystawieniu wiecznego pomnika kultury żydowskiej wszystkich wieków. Wiadomem jest przecież, że własnym kosztem wydawał dzieła średniowiecznej literatury w nowoczesnej szacie. Obok nowych komentarzy do Talmudu, ukazały się również zbiory poezji Szlomo ibn Gabirola i Jehudy Haleviego. Bialik miał znacznie bogatszy plan, lecz zabrakło funduszów i musiał przerwać w środku. Dopiero teraz wykonawcy jego testamentu postanowili urzeczywistnić marzenie Wieszcza. Zrozumiano konieczność propagowania zabytków kultury żydowskiej i usunięcia powierzchowności dzisiejszych twórców nauki. Nowe pokolenie literatów nie czerpie bowiem soków żywotnych ze starej kultury i powoli oddala się od rdzenia żydowskiego. Z tem właśnie walczyć chce Instytut Bialika.

Niedawno pisaliśmy o walce z „nielegalnymi" imigrantami w Palestynie, a dziś cały świat żydowski wstrząśnięty jest wieścią

O GŁODÓWCE 30 WIĘŹNIÓW „NIELEGALNYCH" W AKKO.

W ponurej celi więziennej cytadeli w Akko znajduje się jeszcze dzisiaj 30 więźniów — „nielegalnych" imigrantów, którzy odsiadują tam karę za przekroczenie prawa angielskiego. Mimo, że okres kary minął już dawno, policja palestyńska nie chce wypuścić uwięzionych, chcąc dowiedzieć się, skąd więźniowie pochodzą, by ich móc powrócić do golusu. Więc jakto? Uciekli ze swej dotychczasowej „ojczyzny", by w Erec szukać schronienia, a tu chcą ich deportować spowrotem. Postanowili nie zdradzić miejsca pochodzenia. Nie mogąc przekonać policji angielskiej, rozpoczęli trzechdniową głodówkę. Wreszcie interwencja Waad Leumi pomogła; postanowiono wypuścić ich z więzienia bez deportacji. Ze zrozumiałą radością przyjęli tę wiadomość i przerwali głodówkę.

Droga do Erec nie jest usłana różami.



„MAASE BECALEL"

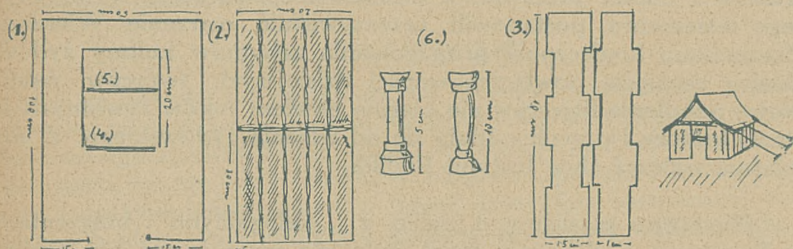
Wystawa się zbliża. Sekretarjat Naczelny śle cyrkularz w sprawie zlotu i wystawy, nawołując do wzięcia udziału w obu imprezach. Przyczyńmy się i my ceirim do udania się wystawy! Przy-

gotujmy wiele pięknych i pomysłowych eksponatów, by zobrazować żywotność i pracę naszego gdudu.

Dzisiaj chciałem podać pewien pomysł dość trudny, ale zato piękny przy należytem wykonaniu.

A więc „majstrzy od wszystkiego" do pracy.

Chcemy zbudować... świątynię, a raczej Ohel Moejd (przenośna świątynia, podczas wędrówki Żydów na pustyni), która, acz w minjaturze tylko, byłaby odbiciem Ohel Moejd z czasów Mojżesza.



Zbijemy z deski jednocalowej podstawę drewnianą dla modelu 110 cm. × 60 cm. Wyznaczamy miejsce na właściwy Ohel (20 cm. × 8 cm.) i na dworzec świątyni (100×50). (1) Podstawę lakierujemy (najlepiej na kolor granatowy). Następnie z cienkiego, błękitnego płótna wykrawamy dziesięć pasków 28×4 cm. Wyszywamy na nich jakieś ładne motywy palestyńskie nicią purpurową i fioletową. Powstałe w ten sposób poszczególne części łączymy haftkami wzdłuż długości po pięć i otrzymujemy dwie kotary 28×20 cm. Będzie to wewnętrzny dach naszego Miszkanu (2).

Dalszym naszym krokiem będzie wycięcie dwóch prostokątów 30×20 cm. z czerwonego dość grubego sukna. W ten sposób otrzymamy zewnętrzny dach namiotu.

Bierzemy się teraz do ścian Miszkanu. Z 4-mm. dykty wycinamy 48 wąskich deseczek $10 \times 1\frac{1}{5}$ cm., robiąc na nich wcięcia, według rysunku (3). Z deseczek tych tworzymy 3 ściany Ohelu.

Na otwarte wejście robimy zasłonę z białego płótna 10×8 cm, wyszywaną nicią błękitną, purpurową i fioletową (4).

Wnętrze Miszkanu dzielimy na dwie części: Kodesz Hakodaszim i Kodesz, kotarą pięknie tkaną na błękitnym aksamicie, rozpiętą na 4 kolumnach (5).

Wreszcie „hacejr" ogrodzenie, sporządzone z 20 małych kotar 5 5, rozwieszonych na 56 kolumnach (6). Kolumny rozstawiamy co 5 cm. Na kotary użyjemy białego tiulu.

Tyle na dzisiaj. Następnym razem podamy urządzenie wnętrza Miszkanu tak, aby model był wierny.

Wszystkim, którzy zechcą urzeczywistnić ten projekt, udzielimy daleko idącej pomocy.

RADY STAREGO ŁAZIKA...

WIOSNA IDZIE

Wyruszyli na wycieczkę. Szli szosą, uderzając rytmicznie podkutymi butami. Szli dwójkami, nie rozmawiając, ani śpiewając, gdyż kurz unosił się nad szosą i osiadał na odzieży. Dopiero, gdy wyszli na lśniącą szosę asfaltową, odkaszlnęli — i dalej gardła w ruch! Śpiewało się na całego, a chodziło — jak po gładkiej podłodze. Tylko Dawid jakoś pojękiwał.

— Czyżby dla akompanjamentu? — myśleli wszyscy. Dopiero na postoju, „wylazło szydło z worka”. Nie uważając na twardą szosę, runął Dawid, jak długi na ziemię, potem siadł i szybko ściągnął buty. Okazało się, że wełniane swetki wciągnął na gołą stopę. Nic dziwnego! Łojem salicynowym wysmarował teraz stopę, wciągnął cienkie skarpetki, a na nie dopiero wełniane swetki. A stary łazik śmiał się do rozpuku. a

— Widzicie, jak para skarpetek przywraca dobry humor?

Pokrzepili się jabłkami i bułkami i — dalej w drogę.

— Chewra, — zawołał stary łazik, — poprawcie plecaki po wyjęciu śniadania!

— Pocóż mi tam majstrować w plecaku? — pomyślał Jehuda. Wystarczy, żem przed wyruszeniem wszystko w porządku ułożył.

Szli drogą — śpiewali. Radował ich piękny widok i cudna pogoda. Tylko Jehuda jakoś chwiał się na nogach i wyginał ciało na wszystkie strony.

— Może siedział na mrowisku? — domyślają się chłopcy. Wolałby Jehuda mieć teraz do czynienia z małą mrówką, niż z twardym, blaszanym garnuszkiem, który sobie obrał wygodne miejsce na jego plecach.

Nareszcie odpoczynek! Na rekordową odległość zleciał plecak Jehudy na ziemię, dzwoniąc przytem głośno. Chłopak nawet nie spojrzał w stronę starego łazika. Wstydził się swego nieposłuszeństwa. Oho! Teraz już starannie ułożył na swych plecach swetr.

— Już mnie nie będziesz gniótł więcej — krzyknął do blaszanego garnuszka.

Stanęli u celu. W równym szeregu ułożyli plecaki, a plecy zwrócone były do góry, by nie nasiąkły wilgocią.

— Hejże chłopcy, rozbijamy cztery namioty! A żywo! Patrzcie! Ładne miejsce obraliśmy! Dookoła namiotów wznoszą się drzewa o dwieście kroków, w dole przepływa rzeczka. A dobrze naciągnijcie płótna namiotu! Uwaga, trzeba okopać namiot porządnie!

W mig zabrali się do roboty. Tylko trzech „junaków” obliczyło, że wygodniej rozbić obóz poniżej, bliżej strumyka.

— Ejże — rzekł stary — nie radzę wam tego.

Ale gdzież tu gadać im do rozumu? Wzięli płótno, kołki — i poszli ku strumykowi. A łazik uśmiechnął się.

Cisza zapanowała już w obozie. Tylko strażnik czuwa. Wtem z namiotu w dole wykradły się trzy postacie. Bez szmeru czołgają się pod górę. — To ci będzie heca! Powiążemy im nogi, ściągniemy chorągiewki... —

— Appsik! — dało się słyszeć w ciszy nocnej.

Wartownik natężył wzrok... ścisnął kij w dłoni.

— Niedorajdo! Jak mogłeś kichnąć!

— I to tuż przed obozem!

— Rozkichał się, jak parowóz!

— No, cóż miałem zrobić?

— Przecież wystarczy przycisnąć palcem górną wargę pod nosem — i już po całej awanturze.

— No, tak, ale zapomniałem...

— Uciekajmy szybko spowrotem! Już wychodzą na nas z namiotów!

Wściekli rzucili się na swe posłania. Zasnęli wnet.

— Arjeh! —

— Co?

— Zdaje się, że pływam, czy to sen?

— Nie, brachu, i ja się kąpię.

Deszcz bił w namiot z całej siły.

— A mówił stary, żeby nie chodzić na dół. Cała woda spływa nam z góry do namiotu.

— Teraz mamy strumyków wbród!

— A okopałeś namiot rowem?

— ... nie, zapomniałem...

— Ofiaro skończona!

Wiatr otulił ich silniej płachtą namiotową. Drżeli z zimna.

— Kto tam? — krzyknął czujny wartownik.

— My.

— Co za my?

— Nie poznajesz nas? Namiot się nam zawalił, jesteśmy przemoczeni do nitki, wpuść nas szybciej!

— Czekajcie, — spytam starego.

— No, właźcie łamagi! A szybko, bo się jeszcze roztopicie!

Deszcz walił bezskutecznie w naprężone płótno namiotu, i ginął w rowku na dole. Błyskawice jasno oświetlały świat, pioruny waliły, a chłopcy chrapali spokojnie pod pieczą starego łazika.

Aron.

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny; Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1